Nr. 268. Lwów. — Niedziela dnia 22. Listopada. **Rok 1885.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową:	
Miesięcznie	1 zlr. 50 ct.	Miesięcznie	2 zlr
Kwartalnie	4 „ 50 „	Kwartalnie	6 „
Półrocznie	9 „ — „	Półrocznie	12 „
Rocznie	18 „ — „	Rocznie	24 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:
WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3.
W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku.
W WIEDNIU. *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 10 centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 centów za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie 30 centów od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: D. 26 po Św. Cecylji P. | Wschód słońca g. 7 m. 25 | Długość dnia g. 8 m. 44
Jutro: Klemensa. | Zachód „ g. 4 m. 9 | Ubyło „ 2 minuty

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Adres Redakcji: — Ulica Sykstuska L. 45.
Adres Administracji: — Ulica Jagiellońska L. 3.

[redacted]

Szkoda, że tego oburzenia nie zwrócą także przeciw sobie, a mają do tego zupełną racją. Prześladowanie obcych narodowości, które los obdarzył nieszczęściam zostawania pod panowaniem Prusaków, wyczerpuje resztki energji żelaznego niegdyś kanclerza. O gnębieniu Polaków wspominać nie potrzebujemy: znane jest postępowanie prusaków z rodakami naszymi. Ale na wieczną rzeczy pamiątkę notujemy fakt następujący. Rok temu na jarmarku w Apenrade, miasteczku w szlezwickiej prowincji, która po wojnie roku 1864 odpadła od Danji, szesnaście dziewcząt zebrało się w pewnym domu i zaśpiewało jakąś patrjotyczną duńską piosnkę. Pociągnięto je za to do odpowiedzialności sądowej i skazano na grzywnę 5 marek z każdej. Dziewczęta wniosły rekurs i izba karna w Flensburgu uwolniła je od winy, motywując swój wyrok tem, że dziewczęta zostały w pierwszej instancji skazane na mocy czasowej ustawy, wydanej wówczas, gdy wnet po wojnie w Szlezwiku istniał stan oblężenia, a dziś już wygasłej. Prokurator rekurował do Berlina i tu ostatecznie zasądzono dziewczęta. Wypadek ten, przypominający postępowanie Murawjewa na Litwie, stał się w przeddzień otwarcia parlamentu, który do obrad jeszcze nie przystąpił; odbywają się teraz wybory przewodniczącego, sekretarzy, kwestorów i komisyj.

Przyjętym zwyczajem, stronnictwa wnoszą do rządu interpelacje, a między niemi znajduje się zapowiedziana jeszcze podczas wyborów do sejmu interpelacja frakcji wolnomyślnych w sprawie wydaleń z W. ks. Poznańskiego. Dotąd o tej interpelacji wiemy tylko to, co podaje dzisiejszy telegram, na który zwracamy uwagę łaskawych czytelników.

Cesarz podobno już prawie wyzdrowiał, i aby o tem przekonać niewiernych Tomaszów, pokaże się za parę dni na ulicach Berlina.

Otrzymane dziś dzienniki francuskie są pełne złośliwych wycieczek przeciw gabinetowi p. Brissona. Artykuł podpisany przez Rocheforta kończy się takiem zdaniem:

„Przedewszystkiem trzeba pomyśleć o tem, że nie mamy rządu. Z deklaracji, odczytanej przez p. Brissona, widzimy, że mu się nic robić nie chce, niech więc nie ma nam za złe, że mu śpiewamy pieśń pogrzebową“. Widzimy z tego, że radykaliści są tego samego zdania o gabinecie, co prawica, z której wnet po przeczytaniu deklaracji odezwał się Cassagnac: „Jest to początek agonji śmiertelnej gabinetu“. *République Française* powiada, że właściciele gruntów i mali przemysłowcy ze wstrętem dowiedzieli się o apelacji p. Brissona do siły podatkowej Francji, widząc w tem zapowiedź nowych podatków. *Justice* p. Clemenceau żąda całkowitej ewakuacji Tonkinu i słusznie wyśmiewa półśrodek obmyślony przez gabinet, żeby Tonkin był tylko pod protektoratem Francji. „Ustęp, w którym minister mówi o dobrych skutkach wyprawy do Tonkinu, — pisze *Justice* — jest śmieszny i oburzający. Toć tych dobrych skutków szukać chyba trzeba w wymordowaniu dziesięciu tysięcy chrześcian. Czyż wśród takich okoliczności gabinet p. Brissona może liczyć na wytworzenie większości ministerjalnej w izbie!“

Z tem wszystkiem jednak gabinet ten będzie jeszcze jakiś czas wlókł swój marny żywot. Żadne stronnictwo nie jest dość silne do ujęcia steru, a zazdroszcząc sobie wzajemnie, podtrzymują gabinet aż do zwołania kongresu, który się zbierze między ostatnim listopada a 3 dniem grudnia. Do tego więc czasu gabinet ma tak zwany przez Niemców *Galgenfrist*.

Anglicy, wojujący tak odważnie z królem birmańskim, który więcej ma żon jak żołnierzy, będą zdaje się mieli niebawem drugą wojnę z „dziećmi natury“, z Sudańczykami.

Dzienniki angielskie przyznają, że powstanie w Sudanie coraz większe przybiera rozmiary. Dwutysięczny oddział powstańców maszeruje na Sziban, odległy 12 mil angielskich od Abu Fatmeh, gdzie znajduje się załoga powstańcza pod dowództwem Mohameda el Khair. Kilku szeików arabskich wysłało do sułtana pismo nowego mahdiego, w którem on wzywa wiernych, do walki przeciw Anglikom. Angielski jenerał Grenfell zatelegrafował o przysłanie posiłków i materjału wojennego.

Skory zawsze do mowy Gladstone udał się z Edinburga na dalszy objazd po Szkocji. W West-Calder wygłosił mowę, w której niespodziewanie wygłosił panegiryk na politykę zagraniczną swego przeciwnika politycznego, lorda Salisbury'ego. Były premier angielski mówił głównie o unji bułgarskiej, chwaląc ostrożną i mądrą politykę Salisbury'ego w tej sprawie. Gladstone nie szczędził pochwał i Turcji, unosząc się nad jej zachowaniem i rozumem. Natomiast ubolewał nad wojną serbsko-bułgarską, ganiąc Serbów, że nie pamiętają o tem, iż niepodległość swą zawdzięczają wielkim mocarstwom europejskim a doznawszy dawniej klęski od Turków, dziś prowadzą wojnę z Bułgarami.

Szczupłe wiadomości, otrzymane dzisiaj ze Wschodu, przedstawiają położenie wojsk serbskich w niekorzystnem świetle. Porażka pod Sliwnicą musiała być wielką i bardzo rozjątrzyć żołnierzy, skoro król musiał jenerała Milutinowicza odsądzić od dowództwa nad głównym korpusem i oddać pod sąd. Takie wypadki podczas każdej wojny bardzo szkodliwie wpływają na ducha armji, nie byłoby więc nic dziwnego, gdyby zaczęły nadchodzić wiadomości o upadku animuszu w wojsku serbskiem. Ono widocznie tak dalece lekceważyło bułgarskie zastępy, że zaniechawszy wszelkich ostrożności, szło naprzód z tem przekonaniem, że gdzie jeno się pojawi, tam zwycięży. Postępowali Serbowie jak Rosjanie, gdy rozpoczynając krymską wojnę, wołali, że nieprzyjaciół czapkami pokryją — i byli zmasakrowani pod Sebastopolem. Wprawdzie pod Sliwnicą Serbów nie zmasakrowano, ale niezawodnie dano im dotkliwe cięgi, skoro jenerałowi Leszjaninowi kazano odstąpić od Widdynia i spieszyć na pomoc wojskom pod Sliwnicą.

Tymczasem dyplomacja nie śpi. Słychać już o zamiarze wezwania króla Milana do zaniechania wojny. Sądzą, że król już sam o tem myśli i żeby rozpocząć rokowania pokojowe, wezwał z Belgradu do głównej kwatery ministra Garaszanina.

Sprawa wschodnia weszła tedy w takie stadjum, że może się obrócić w bańkę mydlaną, z której po pęknięciu nic nie zostaje. Bułgarzy zrzekli się Rumelji; jeśli Serbowie dadzą za wygranę i zakończą wojnę, nic nie zdobywszy, to cóż zostanie? Chyba tylko mianować nowego gubernatora w Rumelji.

Z tej całej sprawy wschodniej jedno tylko zostanie jako fakt godny zanotowania. Lwowski liberalne dzienniki z całą prasą rosyjską i berlińską zgodnie się rzucają na Serbów za wypowiedzenie wojny i gniew swój tak samo motywują. Do tej piosnki gniewnej *Graždanin* dorobił nową zwrotkę, którą może zechcą powtórzyć panowie liberałowie lwowscy. Zwrotka ta brzmi:

„Oto, do czego doprowadziła nas w ciągu lat 30 polityka nasza na Wschodzie!... Jakby zaślepieni, dzielimy uparcie wschodnią kwestję na polityczną i religijną — a to jest jedna kwestja, niepodzielna. I cóż? Nielitościwa rzeczywistość, ani myśląc szukać porady u naszych dyplomatów, dowiodła, że na półwyspie bałkańskiem cerkiew i polityka to jedno i to samo: kto strzeże cerkwi, stoi tem samem na straży niespożytych interesów słowiańskich narodowych; ci co z nią zrywają, odszczepieńcy, gubią prawosławie i narodowość...

„I oto w chwili, kiedy Bóg najoczywiściej dowiódł do kresu istnienia państwo tureckie, a jego miejsce zająćby mogły młode narody słowiańskie, krzepkie duchem i ciałem, przychodzi nam patrzeć na widowisko okrutne w swej dzikości: okaleczałe, karłowate państewka nienawidzące siebie nawzajem, nienawidzące Rosji, odszczepiające się od cerkwi, rzucają się na siebie żądne swej zagłady“.

Na zakończenie trochę humorystyki. W tym samym *Graždaninie* pisze książę Meszczerski:

„Powiadają mi, że Rosja stoi wobec zagadki trudnej do rozwiązania, i że nie wie jaką pójść drogą. Odpowiadam, że są dwie drogi, i obiedwie bardzo proste.

— Jakież to? — pytają.

— Jedna, — plunąć, i do, djaska, niech sobie robią co chcą.

— No, a druga?

— Druga: oddać wszystkie części półwyspu bałkańskiego, nie wyłączając Bośnji i Hercogowiny, napowrót pod jarzmo tureckie, a potem zacząć ich wyswobodzenie *da capo*, tylko wedle innego programu.

— I żadnego innego środka już nie ma?

— Nie ma i być nie może“.

Dnia 12 października — jak to już zresztą donosiliśmy swego czasu — odbyło się zebranie oddziału gospod. tarnopolskiego pod przewodnictwem p. Viviena. Przedmiotem obrad było obecne przesilenie ekonomiczne, oraz sposoby zapobieżenia większemu upadkowi rolnictwa, mianowicie przez reformy w sprawie ceł, taryf kolejowych, kredytu rolniczego i podatków. Zebranie uchwaliło jako krok wstępny zwołać wiec rolników z całego kraju do Lwowa i wybrało w tym celu komitet złożony z pp. ks. Czartoryskiego Romana, Fedorowicza Tadeusza, Garapicha Michała, hr. Koziebrodzkiego Szczęsnego, Viviena Jana, Zagórskiego Eustachego i Żywickiego Klemensa. Komitet ten, mając prawo kooptacji, zebrał się w Tarnopolu 4 b. m. i kooptował panów Abrahamowicza Dawida, Wojciecha hr. Dzieduszyckiego, Mieczysława hr. Borkowskiego, Stan. hr. Badeniego, Alfonsa Czajkowskiego, Zygmunta Dembowskiego, Augusta Gorajskiego, Tadeusza Langiego, Zdzisława Obertyńskiego, dr. Tadeusza Pilata, ks. Sanguszkę, Zdzisława Skrzyneckiego, ks. Władysława Sapiehę i hr. Stan. Stadnickiego. Wzmocniony komitet obradował we Lwowie dn. 18 listopada, a zatwierdziwszy przewodniczącym wybranego już poprzednio w Tarnopolu ks. Romana Czartoryskiego i wybrawszy na zastępcę p. Zygmunta Dembowskiego, na sekretarza zaś p. Garapicha, uchwalił:

[redacted]

Korespondencje.

Wiedeń 19 listopada.

(*X*) Opinja publiczna niczem innem się nie zajmuje tylko wojną i kwestją wschodnią. Tymczasem pracuje rząd, a raczej oba rządy, tutejszy i węgierski bez przerwy i gorliwie nad sprawami, które parlamentom po Nowym Roku muszą być przedstawione. Mianowicie należą tu: odnowienie przywileju banku austro-węgierskiego, odnowienie ugody z Węgrami i traktatu handlowocłowego, czyli unji cłowej, oraz nowa taryfa cłowa. Ta ostatnia jest już wypracowana i co do niej będą się toczyły osobne obrady z Węgrami, gdyż nie tworzy ona integralnej części poprzednich ustaw.

Co do przywileju bankowego są oba rządy w zupełnej już zgodzie, lecz na tem sprawa jeszcze nie jest załatwioną.

Wiadomo, że zwłaszcza w Czechach sformułowano odnośne postulata, których posłowie czescy w Izbie zapewne bronić będą. Mówię „zapewne“, gdyż w klubie czeskim jeszcze wcale nad tą sprawą nie obradowano. Lecz na wypadek, gdyby klub czeski obstawał przy wiadomych postulatach Izby handlowej pragskiej, oraz gdyby i z innych klubów podniesiono żądania, któreby się w umówionym między obu rządami elaboracie nie znajdowały; to wówczas powstałaby nader trudna i drażliwa sytuacja. Projekta rządowe mogłyby bowiem być narażone na to, że alboby je Izba odrzuciła — gdyby cała prawica (4 kluby i klub Coroniniego) nie przyjęła ich zgodnie, lub gdyby zmiany porobiono, powstałaby zwłoka, musiałyby oba rządy znowu rokować.

Zapewne rząd przed wniesieniem projektów porozumie się z prawicą. Lecz co wtedy, gdyby to porozumienie nie przyszło do skutku? Zapisuję to pytanie bez odpowiedzi, gdyż daje się ono często tutaj słyszeć...

Co do sytuacji politycznej otrzymałem od kolegi mojego (!) dla przesłania wam następujące uwagi.

„Niezmienny jest spokój świata dyplomatycznego. Konferencja ma zadanie ułatwione, gdyż wojsko bułgarskie opuścić musiało Rumelję. Dotąd stoją mocarstwa przy *status quo ante*. Czy sukcesa serbskie wpłyną na zmianę w tej mierze? — nikt przesądzać nie może. Byłaby to rzecz tragiczna, gdyby wojna miała ten rezultat: iż ponieważ Bułgarzy nie dostaną unji, przeto Serbowie muszą bez żadnych nabytków ustąpić.

[redacted]

że ten rozkaz musiał go mocno zaboleć, nie dał on jednak folgi swemu uczuciu, pomnąc, że pierwszym obowiązkiem żołnierza — nie rozumując, ślepo słuchać rozkazów wodza, a najwyższym wodzem dla rosyjskich oficerów jest car. Więc wielu odjeżdżających wojskowych Rosjan pożegnał listownie, serdecznie dziękując za służbę i ubolewając, że czas mu nie pozwala ani osobiście każdego pożegnać, ani nawet do wszystkich wysłać takich listów; prosił więc tych, do których je napisał, aby wyrazami jego wdzięczności podzielili się z kolegami.

W uczuciach tedy Rosjan nastąpił zwrot tem większy, że się ujrzeli zawiedzionymi przez tendencyjne artykuły Katkowa i korespondencje w *Prawitelstwiennym Wiestniku*, pisane przez jeneralnego konsula rosyjskiego w Sofji, p. Kojandera. Na postać tego pana zaczynają padać cienie niekorzystne. Przybyli oficerowie nader nieprzychylnie o nim się odzywają, twierdząc, że zrażał do siebie wszystkich, a osobistą ambicję wyżej stawiał od interesów rosyjskich w Bułgarji. To samo mówią o jeneralnym konsulu w Filipopolu, który przez skąpstwo, zamieszkał za miastem, między cmentarzem muzułmańskim a szlachtuzem i nie przyjmował nikogo, ani też sam nigdzie nie bywał. W ten sposób się stało, że to, o czem wszyscy Rosjanie wiedzieli na parę dni przed rewolucją, zostało tajemnicą dla konsulów.

Rosyjscy oficerowie bardzo chwalą armję bułgarską; wytrwałość na niewygody, poprzestawanie na byle czem i ta filozoficzna obojętność na śmierć, która się wyraża po żołniersku słowami: „wszystko jedno! — raz się umiera!“ — mają być tak samo silnie rozwinięte w wojsku

---

72)

IZMAEL

przez

Mrs. E. Braddon.

Przekład z angielskiego **M. Faleńskiej**

(Ciąg dalszy).

Zapukał zlekka do drzwi, a nie usłyszawszy odpowiedzi, Izmael otworzył je ostrożnie i wszedł do pokoju, w którym hrabia zwykle przesiadywał i pracował. Minąwszy go, udał się do sypialni, znajdującej się tuż obok. Tam zastał drzemiącą w krześle przy oknie siostrę miłosierdzia, która strudzona nocą bezsenną, nie usłyszała jego kroków. Łóżko stało w głębi alkowy, wśród pomroki której twarz Rajmunda Caradec odznaczała się trupią bladością. Gdy Izmael zbliżył się po cichu, oczy ojca otworzywszy się, padły na niego.

— To Sebastjan! — wyszeptał słabym głosem. — Jest więc jeszcze przy życiu ktośkolwiek z mojego rodu.

— Moi bracia! — zawołał Izmael, rażony temi słowami jakby gromem i niezdolny zapanować nad swą boleścią.

— Ty nie masz już braci, złożono ich w grobie przed tygodniem. Matka poszła wkrótce za niemi... musiałeś napotkać jej pogrzeb.

Izmael padł na kolana przy łóżku i schyliwszy głowę na posłanie, zaniósł się głośnem łkaniem.

Dozorczyni chorego otworzyła oczy i zrozumiawszy wszystko z widoku tej klęczącej postaci, wyszła po cichu z pokoju, zostawiając syna sam na sam z ojcem.

— Cóż cię może ich śmierć obchodzić? — rzekł hrabia z goryczą do Izmaela. — Opuściłeś dom i rodzinę, wyrzekłeś się twego nazwiska i łatwo ci to przyszło, boś tu zawsze był obcym.

— A kto mnie takim uczynił, sam powiedz ojcze? — odparł młodzieniec, podniósłszy głowę i ocierając łzy, które mu wzrok przysłaniały. — Domowego ogniska tu nie miałem, ani żadnych uciech lat dziecięcych, jedyną moją rozkoszą byli ci najdrożsi braciszkowie moi. Kochałem ich też całem sercem, tak samo jak oni mnie, i spodziewałem się zawsze doczekać czasu, w którym zejdziemy się znowu z sobą i wrócimy do naszego rodzinnego stosunku.

— Zerwane węzły niełatwo dają się nawiązywać odpowiedział spokojnie hrabia — ale tu losy rozcięły je odrazu bezpowrotnie. Bracia twoi padli ofiarą zarazy w zeszłym tygodniu. W przeciągu czterech dni obadwaj pomarli. Skoro tylko pierwszy z nich zasłabł, matka wpadła w stan histeryczny bliski obłędu, a we dwa dni po podwójnym pogrzebie swych dzieci sama zapadła na cholerę. Mamy zarazę w powietru, ktorem oddychamy; ziemia po której stąpamy, zdaje się być przesiąkniętą jej jadem. Nikt nie wie, gdzie jego szukać, czy w oparach mgły, czy w wyziewach bagnisk, lub w wodzie studzien? a on jest chyba wszędzie. Biedni zwłaszcza, padali tu rojami jak muchy. Mnie zaś dla tego tylko nie dotknęła epidemia, że już i tak ręka śmierci była nademną. Niepokój i boleść tych ostatnich dni, przyspieszyły tylko mój koniec. Nie powinieneś był tu przyjeżdżać, Sebastjanie, sam się rzucasz przez to w paszczę śmierci.

— Nie lękam się jej ojcze, a przytem cholera grasuje także w Paryżu. Dowiedziałem się z listu ojca Bressant o twej chorobie, ale ponieważ ona trwa oddawna, czemuż mi wcześniej o tem nie doniesiono?

Cała powierzchowność chorego świadczyła o długiej niemocy, o powolnym wyniszczeniu całego organizmu. Nie było tu znać gwałtownego działania zarazy, tylko stopniowe wygasanie posępnego życia. Codzienne troski, gorycz doznanych zawodów, próżne żale — to byli wrogowie, od których szturmów twierdza wreszcie runąć musiała.

— Byłem w istocie oddawna niezdrów — odpowiedział hrabia — ale nie zdawało mi się to jednak z początku groźnem. Ojciec Bressant żądał odemnie przed kilku miesącami upoważnienia, chcąc do ciebie list wysłać, ale mu tego zabroniłem, uważając, że odkąd samowolnie rozrządziłeś twojemi losami, wszelki węzeł przestał istnieć między nami. Widać, że w końcu napisał jednak, skoro tu przybyłeś... na to, aby być świadkiem mojej śmierci.

Mówił bardzo powoli i z widocznym wysiłkiem. Od czasu do czasu, suchy kaszel mu przerywał, a Izmael dostrzegł plamy krwi na chustce, którą wtedy ocierał usta. Oddawna rozwijała się w nim piersiowa choroba; w ciągu ostatnich dwóch lat był to już człowiek złamany z krokiem ociężałym i z osłabionym umysłem, ulegający coraz bardziej dziwactwom żony, i tak samo jak ona, rozmawiający tylko o swojem zdrowiu i o lekarzach, których zmieniał nieustannie.

Ostatnie ciosy, jakich doznał, przyspieszyły przebieg choroby; w przystępie nerwowego płaczu po stracie dzieci, dostał silnego krwotoku, który wyczerpał do reszty jego siły. Odtąd najtroskliwsze starania zaledwie zdołały utrzymywać go przy życiu, ale zachował je na to tylko, aby doczekać śmierci żony i słyszeć odgłos dzwonów jej pogrzebu.

Lekarze nie mieli jednak żadnej nadziei, aby jego stan polepszył się z czasem; mógł jeszcze pożyć cokolwiek, ale w każdym razie niedługo.

Rajmund Caradec patrzył na swego starszego syna wzrokiem, w którem miłości wcale nie było. Nie sprawiał mu żadnej ulgi widok tej ostatniej latorośli jego rodowego szczepu. Na myśli miał tylko tych dwoje dzieci, z których wspomnieniem nie łączyła się dla niego żadna hańba, podobna do tej, jaka ciążyła na bezimiennym grobie cmentarza Montmartre. Nie okazał, że go cieszyło przybycie syna, znosił jego obecność, ale była mu ona obojętną.

Siostra miłosierdzia wkrótce powróciła, przynosząc dla chorego pożywienie, które było mu przepisanem przez lekarza, dla podtrzymania sił, choć żadnej już ochoty nie miał do jedzenia, tak samo jak i do życia w ogólności. Przyjmował z niechęcią podawane sobie leki, ale ich nie odrzucał, czując, jako prawowity chrześcianin, że nie jest w prawie rozporządzania swem życiem. Trzymał w ręku różaniec z kości słoniowej, po matce odziedziczony, którego pożółkłe ziarnka wychudłemi palcami przesuwał niekiedy, podczas gdy usta jego szeptały cichą modlitwę.

Ostatnie odgłosy pogrzebowego dzwonu rozpłynęły się już w powietrzu; siostra dozorująca chorego, rozsunęła firanki i łagodne światło zachodu zalewało pokój. Od pewnego czasu mało tu bywało dni rozjaśnionych, mętne jakieś opary napełniały powietrze i gęste mgły przysłaniały słońce. Żaden powiew nie poruszał liści na drzewach, zdawało się, że zaraza, rozpostarłszy się nad tą okolicą, musi w niej pozostać, dopóki jej wicher nie zmiecie w stronę morza. Wszyscy oczekiwali z upragnieniem nawałnicy, któraby obficie zlała i oczyściła ziemię, przejętą zatruwającym jadem.

Rajmund Caradec drzemał przez godzinę snem niespokojnym. Obudziwszy się, spojrzał zdziwionym wzrokiem wkoło siebie i spotkał oczy syna w nim utkwione.

— Kto to jest? — spytał siostry, wskazując Izmaela.

— To pan Sebastjan, starszy syn pański.

Umierający usłyszał te słowa, ale nie zdawał się ich rozumieć. Myśli jego błądziły jeszcze w owej pomroce, która w chwili przebudzenia, dzieli niekiedy świat rzeczywisty od krainy sennych marzeń; oczy jego miały teraz wyraz, którego nie widywała w nich dotąd zakonnica, choć go na innych twarzach nieraz zauważyła, równie jak szarawą bladość cery, w której krew zdawała się już zastygać. Znagła, rój drobnych muszek wleciawszy oknem do pokoju, otoczył głowę chorego jasnym obłokiem, przy odblaskach zachodu.

Wszedłszy w tej chwili do pokoju ojciec Bressant, zamienił z zakonnicą znaczące spojrzenie. Wierzenie ludowe upatrywało bowiem w tych stronach zapowiednię rychłej śmierci dla chorego, wokoło którego gromadzą się w ten sposób owady.

Przygasłe oczy hrabiego Caradec wpatrywały się z uwagą w twarz syna. Po chwili, wyciągnął ku niemu rękę ze słabym wykrzykiem radości.

— Lucjanie, przebacz mi! — rzekł z cicha. — O, tak, ty uśmiechasz się i patrzysz na mnie przyjaźnie... Lucjanie... bracie mój... przyjacielu! Tyś przebaczył!

I z tem samem spojrzeniem w rysach syna utkwionem, posunął zwolna ręką po kołdrze, chwycił konwulsyjnym uściskiem jej fałdy na chwilę, potem pierś jego podniosło lekkie westchnienie, palce rozprostowały się i ręka opadła bezwładna, a siwiejąca głowa osunęła się znowu na poduszki.

Złudzenie zamglonego wzroku przeniosło było jego myśli w dalekie wspomnienia młodości, i patrząc w chwili konania na syna, widział przed sobą ukochanego niegdyś przyjaciela, którego zdradę śmiertelnym ciosem ukarał, doścignąwszy go na drugiej stronie półkuli, przed dwudziestu laty.

(Ciąg dalszy nastąpi).

bułgarskiem jak rosyjskiem. Przepowiadają oficerowie, że jeśli wojna z Serbami potrwa tak długo, że Bułgarzy będą mogli przyzwyczaić się do świstu kul, to twardy będą mieli Serbowie orzech do zgryzienia, lubo liczniejsi są, lepiej zorganizowani i uzbrojeni.

Znana jest osobista niechęć cara do księcia Aleksandra, istnieje ona oddawna i wypływa z rażącej różnicy charakterów tych dwóch ludzi. Do osobistej niechęci dołączyły się przed kilku laty powody do niezadowolnienia natury politycznej. Nie wiem, czy wiecie, że nieboszczka carowa, krewna księcia Aleksandra, zapisała mu w testamencie dwa miljony rubli na oporządzenie się, gdy się będzie żenił. Otóż teraźniejszy car z porady panslawistów począł mu swatać starszą córkę czarnogórskiego Nikity, lecz do panny nieładnej, dość rubasznej, ubogiej w pieniądze i w koligacje nie lgnęło ani serce, ani rozsądek księcia. Uchylił się więc od swatowskich zabiegów, co ubodło cara, który kopiując starannie Mikołaja I., powoli przywyka do myśli, że jego życzenia powinny być rozkazami nawet dla niepoddanych. Po carskiej koronacji książę prosił o wypłacenie mu legatu nieboszczki carowej, a wówczas car mu rzekł bez ogródek: „zgodnie z warunkiem testamentowym, pieniądze otrzymasz po ślubie... z księżniczką czarnogórską“.

Otóż po tem nastąpiło już zupełne oziębienie się stosunków osobistych między carem a księciem, co w rezultacie, zwykłym w Rosji, wywołało to, iż jenerałowie rosyjscy, sprawujący wysokie urzęda w Bułgarji, poczęli lekceważyć księcia. Książę ich wydalał i dla tego to, naprzykład, przez siedm lat niespełna było aż pięć rosyjskich jenerałów wojennymi ministrami w Bułgarji. Ci wydalani po kolei ministrowie, wracali do Petersburga i tu, jak to mówią, szyli księciu buty. Przepaść między nim a carem coraz się rozszerzała, a stała się już bardzo szeroką po odmowie księcia na żadanie, zdążające do zrosjanizowania cywilnych urzędów [redacted] ich stanowisko wobec biurokracji i szlachty. Znaczenie kleru podniesie się i pocznie on silnie oddziaływać na życie narodu i politykę państwa, a będzie działał, niestety, w duchu bizantyjskim. Jakże odmiennie jest u nas, którzyśmy dawniej najzdolniejszych młodzieńców z magnackich domów oddawali na służbę przy ołtarzu, a dziś prawie całkiem zaniechaliśmy tak zacnego zwyczaju!

Równocześnie z tym faktem zdarzył się inny z tej samej dziedziny, a także doniosły i sam przez się, i jako *signum temporis* i w końcu jako rodzaj zapowiedzi tego, co będzie, gdy się polepszy społeczne stanowisko kleru. Oto, wszystkie ziemstwa (powiatowe urzęda autonomiczne, złożone z funkcjonarjuszów pochodzących z wyborów) saratowskiej gubernji oddały swe szkoły pod kierownictwo duchowieństwa, ograniczając swój udział w sprawie wychowania tylko do ponoszenia kosztów utrzymania szkoły. Dochodzą wieści, że tak samo postąpią inne ziemstwa. Jest silny prąd od góry, aby całe elementarne wychowanie, wszystkie t. zw. szkoły ludowe przeszły pod ścisły i niemal wyłączny nadzór duchowieństwa.

Ten sam prąd z góry podtrzymuje już dość długą wojnę niektórych organów prasy (Katków, Awerkiew, Aksaków, Meszczerski) przeciw sądom przysięgłych i bezapelacyjności ich wyroków. Nie trudne to w istocie zadanie dowieść, że owe sądy, dobre do sądzenia drobnych przekroczeń, są kompletnym nonsensem jako instytucje profanów, wyrokujących bez odwołania w sprawach ważnych, zawiłych, pełnych psychicznych zagadnień. To też istnienie sądów przysięgłych jest bardzo podkopane, radykalna reforma ich, jeśli nie zupełne zniesienie, jest powszechnie przewidywana.

Na zapytanie wasze co jest prawdy w doniesieniach do pism zagranicznych o jakiemś prześladowaniu żydów, doprawdy nie wiem co odpowiedzieć. Wszakże w naszem stuleciu jeśli jest jaka narodowość, której nigdzie nie prześladują, to narodowością tą jest chyba żydowska. I jakże inaczej być może, skoro dziś żyd a kapitał to synonimy, kapitał zaś znaczy i może wszystko. Mogę to tylko donieść, że komisja żydowska, obradująca pod przewodnictwem senatora Pahlena, zgoła nic jeszcze stanowczego nie orzekła, nawet tego, czy żydom wolno będzie mie- [illegible] w tych okolicach, w których dotąd było [illegible] Może owe pogłoski o prześladowaniu [illegible] tały, że hr. Tołstoj, wnet po objęciu [illegible] inistra spraw wewnętrznych, kazał wypia[illegible] projekt, wedle którego nie wolno będzie żydom mieć nigdzie własnych szynków, ani dzierżawić ich, ani nawet służyć u szynkarza, ani wreszcie być cichym wspólnikiem jego. Ba! ależ wiadomo przecie, że w Rosji robią się ustawy po to, aby je obchodzono.

Sprawy sejmowe.

Porządek dzienny 1. posiedzenia, III. sesji, V. perjodu Sejmu galicyjskiego, które się odbędzie w środę dnia 25. listopada 1885 o godzinie 12tej w południe.

1. Zagajenie Sejmu i otwarcie posiedzenia.
2. Wybór czterech sekretarzy.
3. Wybór czterech kwestorów.
4. Wybór dwunastu rewidentów.
5. Pierwsze czytanie następujących przedłożeń Wydziału krajowego:

a) Sprawozdanie o wniosku posła Lasockiego co do zmiany 3-go ustępu §. 64. ustawy gminnej; sprawozdawca poseł Smolka.

b) Sprawozdanie w przedmiocie zmiany postanowień §. 48. ustawy o Reprezentacji powiatowej; sprawozdawca poseł Smolka.

c) Sprawozdanie w sprawie uzupełnienia postanowień §. 37. ustawy gminnej co do terminu wnoszenia zażaleń od rozporządzeń Zwierzchności gminnej; sprawozdawca poseł Smolka.

d) Sprawozdanie w przedmiocie uzupełnienia postanowień §. 39. statutu dla miasta Lwowa co do terminu dla wnoszenia zażaleń przeciw rozporządzeniom Prezydenta, Magistratu i innych organów gminy; sprawozdawca poseł Smolka.

e) Sprawozdanie w przedmiocie rozłączenia miejscowości Tywonia i Szczytna w jedną gminę połączonych; sprawozdawca poseł Smolka.

f) Sprawozdanie w przedmiocie wyłączenia obszarów dworskich i gmin Kahujów, Werbiż i Honiatycze z okręgu sądowego Komarno i c. k. Starostwa Rudki, a przydzielenia do Sądu powiatowego w Szczercu i Starostwa we Lwowie; sprawozdawca poseł Romer.

g) Sprawozdanie z czynności Wydziału krajowego; sprawozdawca poseł Pietruski.

h) Sprawozdanie o budowie krowiarni i rzeźni w zakładzie dla obłąkanych w Kulparkowie: sprawozdawca poseł Hoszard.

i) Sprawozdanie w przedmiocie nadzwyczajnego wydatku na większe roboty konserwacyjne około szpitala św. Łazarza w Krakowie; sprawozdawca poseł Hoszard.

k) Sprawozdanie w przedmiocie przeniesienia Rokitna z okręgu c. k. Sądu powiatowego w Janowie i ze Starostwa w Gródku do okręgu c. k. Sądu delegowanego miejskiego i c. k. Starostwa we Lwowie; sprawozdawca poseł Romer.

l) Sprawozdanie w przedmiocie wyłączenia miejscowości Czerteż i Stańkowa z okręgu c. k. Sądu powiatowego w Żurawnie i c. k. Starostwa w Żydaczowie, a przyłączenie do okręgu c. k. Sądu powiatowego i c. k. Starostwa w Kałuszu; sprawozdawca poseł Romer.

m) Sprawozdanie w przedmiocie utworzenia trzeciego Sądu powiatowego w c. k. Starostwie Rohatyńskim z siedzibą w mieście Buka- [redacted] ściskach do c. k. Sądu powiatowego, c. k. Starostwa i Reprezentacji powiatowej w Rudkach; sprawozdawca poseł Romer.

t) Sprawozdanie o zamknięciu rachunkowem funduszów krajowych za r. 1883; sprawozdawca poseł Rybicki.

w) Sprawozdanie o budżecie krajowym na rok 1886; sprawozdawca poseł Rybicki.

O naprawie zdrowotnych stosunków w Galicji.

I.

Kto zajrzy do galicyjskich wykazów statystycznych, przerazić się musi tak wysoką cyfrą śmiertelności, jak niemniej wielkim procentem chorobliwości *(morbilitas)*.

W kraju, w którym nie ma prawie zupełnie wielkich zakładów przemysłowych i fabrycznych, wpływających niekorzystnie na zdrowie robotników, wystawionych na szkodliwe wpływy wyziewów rozmaitych preparatów chemicznych, pary wodnej przesyconej cząstkami przeróżnych materyj szkodliwych, duszących gazów, wreszcie pyłu z obrabianego metalu lub włókien roślinnych; a także wpływających szkodliwie na zdrowie okolicznej ludności, zmuszonej oddychać powietrzem, zawierającem dokoła fabryk prócz szkodliwych zdrowiu gazów także mnóstwo drobnych ciał metalowych, a przedewszystkiem sadzy; — zatem w kraju, którego ludność trudni się przeważnie uprawą roli, a więc zajęciem ze wszystkich najzdrowszem; wreszcie w kraju, który co do wpływów tellurycznych i klimatycznych upośledzonym wcale nie jest, wysoka cyfra śmiertelności nie może zależeć od wpływów zewnętrznych, ale musi być następstwem przyczyny tkwiącej w ustroju samego społeczeństwa i w jego urządzeniach społecznych. Owóż jakkolwiek te urządzenia polepszają się stopniowo, to jednak pod względem zdrowotności nie dostrzegamy żadnej zmiany na lepsze. Przeciwnie każdy, komu nie obojętną statystyka, przekonywa się niestety, że śmiertelność w Galicji wzmaga się z każdym rokiem i to dość szybko, jak świadczą sprawozdania c. k. krajowej Rady zdrowia.

Zestawiając na podstawie tych sprawozdań roczne cyfry zmarłych w Galicji, przekonywamy się, że poczynając od r. 1871, w którym było wypadków śmierci 176.546, aż do r. 1877 śmiertelność rosła wprawdzie ciągle, ale zrazu powolnie.

O r. 1873, w którym wynosiła ona 305.176, nie wspominamy, gdyż w owym roku panowała cholera, a my w tym artykuliku tylko o naszych normalnych a jednak tak anormalnych stosunkach pomówić pragniemy.

Od r. 1877, w którym cyfra śmiertelności dosięgła 190.762 (a więc była większa o 14·216 osób niż w r. 1871), zwiększa się z każdym rokiem stale śmiertelność, pomimo że nie było żadnej choroby nagminnej, która rozlana na cały kraj tłómaczyłaby jej wzrastanie. I zwiększanie się to jest tak silne, że w pięć lat potem, w r. 1882 wynosi już śmiertelność 216.279, to jest o 25·517 więcej niż w r. 1877, a o 39·733 więcej niż w r. 1871.

W rachunek ten nie wchodzi wcale liczba dzieci nieżywo urodzonych, wynosząca rocznie średnio 7 tysięcy i wzrastająca tak samo, jak ogólna cyfra śmiertelności.

Dla lepszego wrażenia tego faktu w pamięci czytelników, przedstawimy ten wzrost śmiertelności w procentach. Na tysiąc ludności umierało osób:

w r. 1877	31·0
„ 1878	32·2
„ 1879	33·6
„ 1880	34·6
„ 1881	35·0
„ 1882	36·8

Smutny to rezultat i nie potrzeba być pesymistą, ażeby dojść do przekonania, że jeżeli dalej rzeczy pójdą w tym samym stosunku, to populacji w Galicji nie będzie przybywało, ale ubywało z każdym rokiem.

Mimowolnie więc nasuwa się pytanie, co jest powodem takiego wzrastania śmiertelności w Galicji, skoro — jak to podnieśliśmy wyżej — ani groźne epidemje, ani ujemne warunki telluryczne i klimatyczne, ani wreszcie wpływy szkodliwe fabryk i w ogóle wielkiego przemysłu, nie działają u nas zgubnie?

Odpowiedź na to pytanie w krótkich zamyka się słowach: niedostateczne urządzenia sanitarno-policyjne, a mianowicie: 1) brak ustawy budowniczej dla gmin wiejskich, 2) brak dostatecznej pomocy lekarskiej na prowincji, i wreszcie po 3) niedość energiczne sprawowanie policji lekarskiej.

Że w tem właśnie tkwi przyczyna owego smutnego faktu, potwierdzi to każdy, kto mając nieco pojęcia o hygienie w ogólności, z bliska patrzy na warunki życia naszego ludu wiejskiego, zna jego mieszkania, zwyczaje i obyczaje i wie jak lekkomyślnym on jest w rzeczach dotyczących zdrowia.

Z tem wszystkiem postaramy się to udowodnić i dla tych, którzy mało znają wieś naszę, a jeżeli śród ludzi dbałych o dobro kraju uwagi nasze nie przejdą bez oddźwięku, ale pobudzą do zastanowienia się nad tą sprawą, a w dalszej konsekwencji do jej zaradzenia, to cel naszego artykułu w zupełności osiągniętym zostanie.

Jesteśmy bowiem zdania, że ażeby złemu stanowczo zaradzić, potrzebną jest reforma obecnych naszych stosunków na prowincji w dwóch [redacted]runkach, a to:

1) przez zaprowadzenie ustawy budowniczej [redacted] gmin wiejskich;

2) przez zorganizowanie służby zdrowia [redacted]Galicji, t. j. przez zaprowadzenie instytucji [redacted]arzy gminnych.

Chcąc udowodnić potrzebę ustawy budowni[redacted]j dla gmin wiejskich, dość jest przypatrzeć [redacted] teraźniejszym chatom włościańskim. Mieszka[redacted] chłopa naszego stanowi chata, ulepiona prze[redacted]żnie z gliny i słomy, a jedynie w okolicach [redacted]istych stawiana z drzewa, przedzielona sionką [redacted] dwie części. W jednej mieści się tak zwana [redacted]mora, służąca za skład najrozmaitszych sprzę[redacted]w i potrzeb gospodarskich, w drugiej zaś izba [redacted]ieszkalna, mała, niska, brudna, bez podłogi, o [redacted]dnem lub o 2 oknach, zajmujących co najwię[redacted]j pół metra kwadratowego, a więc prawie cie[redacted]ną. W izbie tej, której jednę czwartą część [redacted]jmuje piec, mieszka cała rodzina wraz z cze[redacted]dzią, średnio biorąc 6 osób. Nie dość jednak [redacted] tem, bo oprócz tych 6 osób, zamieszkują ją [redacted] czasie zimy cielęta, prosięta, króliki i drób [redacted]maity. Jaki w takich warunkach panuje brud w tej izbie i jakie powietrze — łatwo pojąć. Wchodząc do takiej izby w zimie ze świeżego powietrza, dostaje się zawrotu głowy i takiego bezdechu, że dłuższy czas do siebie przyjść nie można. Owóż jeżeli takie powietrze panuje w tych chatach wówczas, gdy wszyscy są zdrowi — to cóż się tam dopiero dzieje w razie choroby którego z mieszkańców? Zaiste, opisać to trudno; a trudniej jeszcze uwierzyć, jeżeli się samemu nie widziało tego na własne oczy!

Lekarze prowincjonalni, codzienni świadkowie tych stosunków, najlepsze w tym względzie mogą nam dać świadectwo.

Dodajmy tu jeszcze, że tuż przed progiem każdego domu znajduje się skład obornika (nawozu naturalnego) i że przez to miejsce każdy przejść musi, kto do domu się udaje, że więc każdy wnosi do chaty na swem obuwiu jakąś cząstkę gnijących i rozkładających się istot roślinnych. W chacie tej, w rozwilgłą ziemię (bo podłogi nie ma) wsiąka ta wszelka nieczystość, gnije dalej i wonią swą wypełnia powietrze. — I niechaj nikt nas nie posądza o przesadę; odmalowaliśmy, i to bez podkładania barw grubych, zwykły obrazek wnętrza chaty chłopskiej. Samo się przez się rozumie, że stokroć jest gorzej w tych osadach, w których istnieją jeszcze t. z. dymne (kurne) chaty, nie mające kominów, gdzie „świeże“ powietrze stanowi warstwę wysokości jednego, najwięcej półtora metra nad ziemią, resztę zaś izby zapełnia dym gryzący, wydobywający się z ogniska, a mający ujście przez graniastą rurę drewnianą, spuszczającą się od pułapu do połowy wysokości mieszkalnej izby. — Dymne takie chaty spotykać jeszcze można w powiatach kolbuszowskim, rzeszowskim, łańcuckim, niskim, cieszanowskim, nie mówiąc już o wielu innych, tak we wschodniej, jak i w zachodniej części kraju.

Weźmy więc pod uwagę te chaty naszego ludu, uwzględnijmy, w jakim stopniu sprzeciwiają się one zasadom prostej hygieny, tak pod względem braku powietrza czystego do oddychania dla mieszkających osób, jak pod względem braku światła, jakoteż wiecznej wilgoci panującej w tych norach — a z całą łatwością przedstawi nam się zgubny wpływ, jaki mieszkania wieśniaków naszych wywierać muszą na ich zdrowie i rozwój fizyczny. Nie dziw więc, że i chorobliwość w Galicji tak wielka i śmiertelność tak nieproporcjonalna.

A inaczej na to poradzić niepodobna, jak przez wydanie ustawy budowniczej dla gmin wiejskich. Ustawa ta powinna mniej więcej dążyć do tego, aby: 1) nowobudowane domy były dwuizbowe; 2) aby była określona wielkość każdej izby, obliczoną według ilości powietrza potrzebnej dla 8 osób; 3) aby koniecznie istniały kominy murowane i 4) aby podłoga drewniana była w każdej izbie.

Ażeby jednak ustawa ta w życie wejść mogła bez nakładania na ludność nowych ciężarów podatkowych, dążyć należy wprzódy do zmiany ustawy o podatku domowo-klasowym. Według dzisiejszej skali chata jednoizbowa opłaca czystego podatku domowo-klasowego (bez dodatków) 1 zł. 50 ct.; chata zaś dwuizbowa opłaca już 1 zł. 70 ct.; owóż po dodaniu wszelakich dodatków różnica ta wzrasta znacznie i głównie się przyczynia do odstręczania chłopów od budowania chat dwuizbowych. *Dr. W.*

(Dokończenie nastąpi).

MAŁY FELJETON.

Jedna jakich wiele.

Rok piętnasty:

Ach mój Boże! niczego tak nie pragnę, jak dostać starego a bogatego męża! Miałabym piękne suknie, klejnoty, powozy, konie, bawiłabym się i jeździłabym co roku za granicę! Dopieroby mi koleżanki i kuzynki zazdrościły!

Muszę wyjść za pana Romualda. Brzydki, bo brzydki, jak nieszczęście i stary, że ledwie chodzi, ale jaki ma piękny dom, a co za brylant w pierścionku!!!

Rok dziewiętnasty:

Jakież te panny nie mądre, co wychodzą za mąż. Przyznam się, że nigdy tego głupstwa nie zrobię. Jak to można dobrowolnie pęta na siebie nakładać i robić się niewolnicą?

Kobiety teraz górą! Możemy się kształcić na równi z mężczyznami. Będę się więc uczyła, zdawała egzamina za granicą, a później zostanę literatką, będę miewała odczyty, pisała artykuły do dzienników, a może nawet założą gdzie uniwersytet kobiecy i ja zostanę profesorką. Przecież dość mam ku temu zdolności. O! niech sobie panowie X. Y. Z. i inni wyperswadują z głowy konkury, bo z koszykiem odejdą! Nie myślę zostać czyjąś niewolnicą po zdaniu matury z celującą greką i łaciną!

Rok dwudziesty piąty:

Smutna rzecz, jak my biedne kobiety mamy wszelkie drogi dla siebie zamknięte i gdy się chce pracować, nie ma pola, tylko wyjść za mąż, albo zostać nauczycielką. To ostatnie piękne zadanie, ale co prawda, wolę przecież uczyć moje własne dzieci, niż cudze. Ale cóż! Przecież nie zrobię tego, bym miała wyjść za mąż, jak pierwsza lepsza gęś. Warto byłoby ślęczeć lat tyle nad matematyką i zdawać egzamina w Zurychu.

Rok dwudziesty siódmy:

Mój Boże! jak ja też zmarnowałam młodość moję. Miałam tyle świetnych partyj i nie wiem czemu odrzucałam je. Zdawało mi się, że praca i nauka są szczytniejsze niż małżeństwo, że potrafią zastąpić miłość i od natury wskazane powołanie kobiety. Zdawało mi się, że potrafię się obejść bez kółka rodzinnego; niestety, dziś widzę, że było to tylko marzenie, a teraz trudno już błąd naprawić. Wprawdzie mogłabym każdej chwili zostać żoną pana Juljana, którego trzy lata temu odrzuciłam i którego coraz więcej szanuję, ale dziś już zapóźno, mam przecież lat 27. Zresztą, całe miasto by się mną zajmowało, mówiąc: Przebierała, a widząc, że księcia nie dostanie, powróciła do pierwszego konkurenta. Ach! to byłoby okropne upokorzenie! Wreszcie moje wyższe wykształcenie nie pozwala mi skończyć tak, jak robi każda zwykła śmiertelniczka.

Rok trzydziesty (urywek z listu):

...... Tak, tak, droga Zosiu — pogłoska, która Cię doszła, jest najprawdziwszą. Idę za mąż i to za tego samego pana Juljana, którego przed sześciu laty odrzuciłam, a którego tyle kocham, ile tylko kobieta kochać jest zdolną. Widzę, jak się złośliwie uśmiechasz, gdyż zawsze mi to przepowiadałaś. Otóż, żeby Twój tryumf był zupełny, przyznaję w pokorze ducha, iż żałuję, że dawniej tego nie zrobiłam i że najpiękniejsze lata życia mego zmarnowałam dla mrzonek niedoścignionych. Ale, czyż moja wina, że serce pierwej się nie odezwało? Ach! nie — chcę być szczerą, odzywało się może, ale ambicja fałszywa, duma wygórowana, tłumiły głos jego. Teraz za to naprawię błąd młodej głowy i będę najprzywiązańszą małżonką. Już to p. Juljan zasłużył na to wytrwałością i przywiązaniem do mnie, a szanuję go dawno, bo on pierwszy gromił mię śmiało za me, jak mówił, spaczone pojęcia i wskazywał właściwą drogę kobiety, podczas, gdy inni podchlebiali, śmiejąc się może w duchu.

O tak, miał słuszność poczciwy Juljan, jakżeż teraz jestem szczęśliwą i swobodną, gdy przedtem tylko nuda i niesmak były mym udziałem, bo widziałam, że pracy mej spożytkować nie mogę. Dziś inaczej świat mi się przedsta.....

Dzwoni ktoś, to on, bądź zdrowa, biegnę otworzyć, gdyż zawsze ja pierwsza powitać go muszę. Jutro więcej.....

H. Francesca.

TEATR.

Raz przecie nareszcie poszła reżyserja naszego teatru po rozum do... biblioteki komedji francuskiej i trafiła szczęśliwie. Szczerze powinszować można jej tego wypadku. „Nerwowi“ Wiktoryna Sardou, farsa pełna szalonych konceptów; stanowiąca poniekąd pendant do poważnej komedji tegoż autora: „Safanduły“, wygrzebana obecnie z pyłu zapomnienia, odniosła wczorajszego wieczora sukces niepospolity, a najzupełniej zasłużony. Nie jesteśmy zwolennikami farsy bezmyślnej, banalnej, który to stempel da się przyłożyć do największej liczby nowszych tego rodzaju utworów, sankcjonowanych oklaskami w „Palais-Royal“ i przemycanych do nas ostatecznie przez niepowołanych często tłómaczy — ale farsa genialna, przyzwoita, rozwijająca na tle najuciesznięjszych konceptów zdrowe poglądy na życie i biczująca, choć w przesadny często sposób, słabostki i śmieszności ludzkie, znajdzie najgorętszy nasz poklask, jeśli od czasu do czasu urozmaici repertuar teatru. Niepodobna przeładowywać się utworami oryginalnemi, które często nie dają nic nad zadatki „wielkiego“ albo „bardzo wielkiego talentu“, lub też jeżeli są w istocie dziełami wykończonemi, znane są aż do przesytu, a już stokroć więcej pożytku w najprzyjemniejszy sposób odnosi widz z takiej farsy jak „Nerwowi“, aniżeli z mdłych, rozwlekłych, nużących djalogów tak poważnego dramatu, ładnie pomyślanego, ale źle napisanepo jak n. p. „Żona cudzoziemca“ i innych t. p. komedyj.

O zaletach „Nerwowych“ spisano stosy recenzyj: jako farsie nikt im nie ubliżył... O nic w tej sztuce nie chodzi właściwie, nie masz intrygi żadnej, interesa materjalne są na ostatnim planie: wszystkiem tutaj, fabułą, intrygą, tłem do rysunku typów są nerwy ludzkie w najrozmaitszych fazach anormalnego stanu, od lekkiego chwilowego rozdrażnienia aż do nieuleczalnej hypochondrji i epileptycznych ataków.

Wszystkie prawie osoby na scenie podlegają tej modnej, powszechnej, zaraźliwej chorobie, której objawy śmieszne wyzyskał genjalny komedjopisarz „do ostatniej nitki“ grupując aktorów a raczej „pacjentów“ w taki sposób, że sytuacje komiczne piętrzą się jedna na drugiej, coraz to weselsze, coraz dosadniejsze. Żadna z kombinacyj scenicznych nie zawiodła tutaj, wszystkie osiągają pożądany efekt. Pyszne zestawienie figur, rysowanych subtelnie, wreszcie djalogu pełnego werwy i niekrępowanej niczem swobody dopełniają charakterystyki tej znakomitej farsy, w której wytworna krytyka francuska, podobnie jak w pokrewnych utworach Labiche'a upatruje i z racją. głębszą satyrę na powszechną, społeczną chorobę.

Jeden tylko zarzut zrobićby można tej farsie — oto, że jest farsą. Gdyby trochę mniej jaskrawych efektów, trochę więcej poważnej refleksji i podkład jakiegoś rzekomo ważniejszego interesu realnego, kilka tyrad i podobnych przypraw, a niejeden krytyk dopatrzyłby się znamienitych zalet w „Nerwowych“. Niestety widać, że autorowi chodziło tylko o napisanie farsy kipiącej wesołością; kto się dopatrzy satyry, niech się z niej czegoś nauczy, a wreszcie „Nerwowi“ muszą być... nerwowi — to trudno!

Na wielką pochwałę artystów naszych powiedzieć potrzeba, że tak wszystkie poszczególne role, jak całość wypadła pod każdym względem wybornie. Co do wykonania artystycznego, stawiamy wieczór wczorajszy na najpierwszem miejscu w rzędzie dotychczasowych produkcyj dramatycznych bieżącego sezonu, której dyrekcji i artystom najszczerzej powinszować możemy. Główne role „nerwowych jegomości“ mieli pp. Wojdałowicz, Ruszkowski i Frenkiel; z trójki tej najbardziej wszakże odznaczył się pan Frenkiel, który z Tuffiera stworzył postać niemal klasyczną, narysowawszy ją według oryginalnego, a nader szczęśliwego pomysłu, z wielkiem poczuciem miary artystycznej. Nerwowego amanta grał p. Kwieciński z zwykłą sobie werwą i hu- [redacted] kiego, ogółem na 900 marek kary lub odpowiednie więzienie.

Dr. Feliks Szlachtowski, prezydent miasta Krakowa, przyjmował wczoraj, jako w dniu swoich imienin, deputację urzędników magistratu, która pod przewodnictwem dra Schmidta złożyła solenizantowi serdeczne życzenia i wręczyła ozdobny adres. - Na przemówienie dra Schmidta odpowiedział pan prezydent serdecznem i życzliwem podziękowaniem, zaznaczając przy tej sposobności, że zasadą jego jest kierowanie się sprawiedliwością we wszystkiem, co dotyczy urzędników magistratu i w ogóle mieszkańców Krakowa. Wkońcu zachęcał prezydent urzędników do gorliwego pełnienia obowiązków, bo — jak rzekł — magistrat dawnej stolicy kraju powinien być pod każdym względem wzorem urzędu autonomicznego.

Na cześć solenizanta odbędzie się dziś wieczorem w sali hotelu drezdeńskiego uroczysty obiad urządzony staraniem gremjum adwokatów. Gospodarzami uczty są adwokaci dr. Hajdukiewicz, dr. Roman Jakubowski i dr. Styczeń.

Arcyksiężniczka Walerja, młodsza córka Najjaśniejszych Państwa, której wiersze pełne poetyckiego polotu, mieliśmy już raz sposobność podać w naszem piśmie, zamieściła prześliczny wierszyk w drugim poszycie monachijskich *Jugendblätter*.

Wiersz ten tak opiewa:

Der junge Rhein.

Was braustest Du über die Felsen geschwind,
Du schaumbegrenztes, Du tolles Kind?
Was eilest Du ohne Rast und Ruh
Aus den dunklen Bergen der Ebene zu?
Deine Wogen, sie singen und rauschen im Traum
Und achten der schönen Heimath kaum.
Halt ein, halt ein,
Du ungestümer, Du junger Rhein!

Das Waldesdunkel, das Maiengrün,
Die Bäume, die schimmernd am Ufer blüh'n
Der blaue Himmel, die klare Luft,
So frisch und würzig von Frühlingsduft,
Sie sprechen verlockend und kosend zu Dir:
„Geh' nicht in die Fremde, o bleibe hier!“
Halt ein, halt ein.
Du ungestümer, Du junger Rhein!

O, eile nicht schäumend von Ort zu Ort,
Aus der bergigen Heimath zur Fremde sort,
Wo an Deinen Ufern der Kampf entbrennt
Und bebend man Deinen Namen nennt!
Hier ahnst Du noch nichts von Schlacht und Tod.
Kein Blut färbt noch hier Deine Wellen roth.
Halt ein, halt ein,
Du ungestümer, Du junger Rhein!

W przekładzie opiewałoby to tak mniej więcej:

Młody Ren.

Dla czego tak wartko o skał bijesz łona
Uwieńczona pianą, dziecino szalona;
Spokoju, wytchnienia nie zaznawszy wcale,
Dla czego z gór ciemnych w dół toczysz twe fale?
Te nucą i szemrzą i marząc na jawie,
Ojczyzny czarownej nie pomną już prawie.
Stój, wstrzymaj wody
Nieokiełznany, o, Renie młody!

Cień lasów i zieleń majowa na łące
I drzewa u brzegów od kwiatu błyszczące,
Niebiosów błękity w przejrzystym eterze,
Powietrze wiosenne tak wonne, tak świeże —
Wszak wszystko cię nęci tkliwością, czarami,
Wołając: „Nie uchodź, pozostań tu z nami!“
Stój, wstrzymaj wody
Nieokiełznany, o, Renie młody!

O, nie spiesz tak z miejsca na miejsce wspieniony,
Z górzystej ojczyzny nie spiesz w obce strony,
Gdzie nad twoim brzegiem wrą okrutne boje,
Gdzie drżeniem przejmuje wszystkich imię twoje.
Ty nie wiesz, jak losy dla cię tam złowieszcze,
A utaj krew fal twych nie czerwieni jeszcze.
Stój, wstrzymaj wody
Nieokiełznany, o, Renie młody!

P. Bronisław Loziński, c. k. starosta, pełnić będzie w tym roku w Sejmie krajowym czynności sekretarza przy JE. p. Namiestniku.

Prof. Wesołowski, rodak nasz, wysłany kosztem rządu rosyjskiego do Samarkandy, celem studjów archeologicznych, powrócił obecnie do Petersburga i przywiózł z podróży bogate zbiory z dziedziny archeologji kopalnej.

Mianowania. Minister handlu zamianował oficjałów telegrafu: Ignacego Mayera w Krakowie, Leona Karasiewicza w Stanisławowie, Jana Jankowskiego we Lwowie, Wincentego Sierakowskiego w Przemyślu, Michała Tustanowskiego w Tarnowie, Józefa Perrelli we Lwowie, tudzież eksponowanego asystenta telegrafu w Bośnji, Jana Petrowicza, adjunktami budownictwa dla służby technicznej c. k. dyrekcji poczt i telegrafów we Lwowie.

Prezydent c. k. sądu krajowego wyższego w Krakowie nadał Kazimierzowi Miecznikowskiemu vel Waligórskiemu posadę kancelisty przy c. k. sądzie krajowym w Krakowie, i zamianował podoficerów rachunkowych Pawła Wacławowicza kancelistą przy c. k. sądzie krajowym w Krakowie, zaś Feliksa Bachmana kancelistą przy c. k. sądzie obwodowym w Nowym Sączu.

C. k. Rada szkolna krajowa zamianowała rzeczywistymi nauczycielami szkół etatowych; Mikołaja Boduara w Żmijowiskach, Antoniego Joka w Stryhańcach, Jana Mieczysława Chymiakowskiego w Białobóżnicy.

Z kolei Karola Ludwika. Z powodu uszkodzenia lokomotywy pomiędzy Przyrowem a Ostrawą pociąg pospieszny kolei półn. ces. Nr. 1 tak późno przybył do Krakowa, że pociąg pospieszny kolei Karola Ludwika nie mogąc się doczekać jego przybycia, odjechać musiał bez połączenia; wskutek czego dzisiejsza poczta wiedeńska nie nadeszła.

Wypadek kolejowy. Dyrekcja kolei państwowej uznała wreszcie za stosowne przyznać się do tego, że wypadek, o którym wspominaliśmy, miał w istocie miejsce 13. b. m.

Rozesłała ona wczoraj do dzienników komunikat, w którym całą winę składa na mgłę. Gdyby to jeszcze rzecz się działa na morzu, to wezwanie mgły do pomocy miałoby niezawodnie sens jakiś. Ale wątpimy, czy zdrowy rozsądek pogodzi się z tą myślą, aby mgła mogła być przyczyną starcia się pociągów.

Przecież, gdy idzie jakiś pociąg, powinien być tor wolny i otwarty. Do pięknych doszlibyśmy rezultatów, gdyby życie podróżnych zależało od bystrości wzroku maszynistów, a nie od komendy naczelników stacyj, siedzących przy aparacie telegraficznym.

Nekrologja. W Krakowie zmarła Eleonora z Jadamczewskich Muczkowska, wdowa po zasłużonym ś. p. Józefie, bibljotekarzu i profesorze uniwersytetu Jagiellońskiego, a matka p. Stefana Muczkowskiego, prezesa izby notarjalnej w Krakowie, przeżywszy lat 86.

Zmarła dla wielkich osobistych przymiotów jednała sobie cześć powszechną.

Pogrzeb odbędzie się w Krakowie w niedzielę z ulicy Brackiej, zaś nabożeństwo żałobne w poniedziałek d. 23. b. m. w kościele św. Barbary o godz. 10. z rana.

Poświęcenie bursy, założonej przez towarzystwo pomocy naukowej we Lwowie, odbyło się wczoraj o godzinie 10. z rana. Po nabożeństwie, które odprawił w kościele Marji Magdaleny ks. kanonik Mazurak, udali się zaproszeni na tę uroczystość goście pod przewodnictwem p. prezydenta miasta do domu Sikorów na rogu ulic Kopernika i Leona Sapiehy, gdzie ks. Mazurek poświęcił ubikacje bursy, poczem w gorących słowach przemówił, życząc zakładowi rozwoju i zachęcając młodzież do cnotliwego zachowania się na pożytek własny i kraju.

Prezes towarzystwa, p. Apolinary Stokowski opowiedział genezę nowego humanitarnego zakładu, i polecił go opiece publiczności.

Prefektem bursy jest ks. Steindl, obrz. ormiańskiego i mieszka w bursie razem z chłopcami.

Nasi kupcy. Otrzymujemy pismo następujące: Że bieda w kraju i w mieście naszem jest wielka, to prawda. Ale znowu nie jest tak wielką, ażeby można usprawiedliwić naszych kupców, którzy tak dalece ograniczyli swe zapasy towarów, że w swych sklepach mają tylko pozostałości zeszłoroczne. Nic zgoła u nich teraz dostać nie można, żadnego wyboru nie ma, a na zapytanie otrzymuje się stereotypową odpowiedź: „Jeszcze towary nie nadeszły." Więc kiedyż nadejdą? Kiedyż panowie kupcy uznają, że już nastała zimna pora roku?

A jaki to jest ambaras dla osób, które przyjechały ze wsi dla zrobienia sprawunków, a musza albo wracać bez nich, albo ruszać do Wiednia, pomnie każdy.

Racz, Szanowna Redakcjo, umieścić te kilka słów skargi itd. itd.

W Górze św. Jana zgorzał dnia 18. b. m. kościół parafjalny, zostający pod patronatem Ojców Cystersów w Szczyrzacu.

W Poznaniu drugim burmistrzem na lat dwanaście obrany został rzecznik tamtejszy p. Kalkowski.

Radzca rosyjski Greffen, który został skazany przez sąd wiedeński za zamierzone oszustwo na karę więzienia i niedawno umknął przy pomocy dozorcy, obiecawszy mu za uwolnienie 3.000 rubli, nie został więc przychwytany na granicy bawarskiej, jak donosiły dzienniki wiedeńskie, skoro dzisiejsza nasza depesza donosi, że znajduje się w Nicei. Obiecaną dla dozorcy więzienia nagrodę, złożoną przez siostrę Greffena w banku, obłożył sąd aresztem.

Pulkownik Kropaczek, wynalazca systemu karabinów, noszących jego nazwisko, dostał pomięszania zmysłów, ponieważ system jego przewyższony został nowszym wynalazkiem. Oddano go do zakładu obłąkanych w Wiedniu. — Jestto drugi wypadek w armji austrjackiej, że wynalazca w dziedzinie broni palnej kończy w sposób niezwykły. Przypominamy, że słynny jenerał Uchatius, wynalazca dział ze spiżu stalowego, przed dwoma laty odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru.

Korespondencja redakcji. *P. H. Francesca.* Serdecznie dziękujemy. Dajemy w dzisiejszym „Małym feljetonie" i prosimy o więcej równie ślicznych perełek. —

Szczególniejszy klimat. Z Paryża donoszą: W tych czasach ciężkiej biedy i powszechnej apatji nieco wesołości jest rzeczą podwójnie cenną, zwłaszcza jeżeli impuls do niej pochodzi ze strony bardzo poważnej. — *Temps* jest dziennikiem bardzo poważnym, redagowanym nadzwyczaj ostrożnie, wiadomości jego są autentyczne i starannie sprawdzane. Tem większa przeto powstała wesołość skutkiem dziwoląga, który się dziennikowi temu mimowoli szczęśliwie udał.

Rzecz ma się tak: Donosiliśmy już, że czarny gabinet we Francji funkcjonuje znowu jak za czasów cesarstwa; większą część listów z Azji wschodniej otwierają i przetrząsają. Zażalenia z tego powodu mnożą się w nieskończoność, co znowu skłoniło władzę do dania wyjaśnienia. Urzędowe to wyjaśnienie opiewa jak następuje:

„Hygrometryczne wpływy w strefach podzwrotnikowych są takie, że pewne materje klejowe, jak guma i opłatki, których żołnierze nasi używają do zalepiania listów swoich, nie mają dosyć trwałości i przy zwykłej manipulacji ekspedjenta pocztowego puszczają."

Wobec tego nie ma się czemu dziwić, że w tym szczególniejszym klimacie niektóre listy od żołnierzy, uskarżających się na pewne zarządzenia, mogą zupełnie „ulotnić się" nakształt pary wodnej.

Straszne rzeczy. W dniu zadusznym stał się w Warszawie fakt, świadczący o łatwo zrozumiałym i zwykłym zresztą pietyzmie dla zmarłych, który jednak w oczach „inaczej patrzących" przybrał cechy nieobliczonego w skutkach zamachu na porządek europejski, tak, że w obronie jego aż musiały stanąć policja i żandarmerja rosyjska. Cóż to się stało? Oto na Powązkach na „grobie pięciu poległych" gdzie nie ma ani krzyża, ani oznaki żadnej, złożył w dniu zadusznym wieniec młody hr. Łubieński z Galicji, potem pani Rybińska właścicielka hotelu rzuciła bukiet i oddaliła się szybko, wreszcie pani Kr. z siostrzenicą panną L. przyklękły i pomodliły się. To wszystko stanowiło niesłychaną zbrodnię zaburzenia spokoju publicznego, bo wszystkich wymienionych zacytowano do policji, spisano z nimi protokół i wytoczono im proces w drodze administracyjnej naturalnie, bo sąd musiałby oskarżonych uwolnić. Ponieważ hr. Łubieński jest poddanym austrjackim, przeto po przebyciu pięciu dni w więzieniu otrzymał nakaz wyjechania zagranicę, zaś pani Rybińska skazaną została na 100 rubli kary, a panie Kr. i L. na miesiąc aresztu w ratuszu, którą to karę odsiadywać już zaczęły.

W taki to sposób, głównie za wpływem pani jenerał gubernatorowej warszawskiej rozprawiono się z zbrodniarzami, którzy ośmielili się pomodlić na grobie zmarłych. Ale tego nie było dosyć. Należało dać „urzędowe" wyjaśnienie tego aktu administracyjnej sprawiedliwości, i przy tej okazji wymierzyć narodowi polskiemu policzek. Uczynił to z przyjemnością „*Dniewnik warszawski*" w sposób, który najwymowniej świadczy, ile miłą jest pewnym sferom ta brutalna satysfakcja to znęcanie się nad nami. Oto co pisze „Dniewnik warszawski."

„Zagraniczne dzienniki polskie, wytrzepawszy do ostatniej niteczki sprawę o wysyłaniu Polaków z Prus, pochwyciły obecnie „wielki akt patrjotyzmu", dokonany przez hrabiego Łubieńskiego w tak zwany „dzień zaduszny:" złożenie przez niego (hr. Ł.) wieńca na mogile „pięciu ofiar," t. j, pięciu ofiar nieporządków ulicznych w roku 1861.

W tym dniu, jak wiadomo czytelnikom „Dniewnika" a raczej w tych trzech dniach, poświęconych pamięci zmarłych, ogromne masy ludzi wszelkich stanów udają się na Powązki, — jedni rzeczywiście w celu pomodlenia się na grobach krewnych i bliskich swoich, inni żeby popatrzyć na ludzi i siebie pokazać. Lecz w liczbie 400-tysięcznej ludności Warszawy znajdują się także i żartownisie, którzy przyjeżdżają na Powązki po to, żeby zrobić demonstrację polityczną. Żartowniś taki zazwyczaj nie decyduje się sam położyć wianka na znamienitym grobie i poleca zrobić to jakiej staruszce, lub wpół ociemniałemu dziadowi i później zadowolniony jest bardzo, widząc, że owę staruszkę lub dziada policja aresztuje. W roku obecnym wieniec na grobie „ofiar" raczył osobiście złożyć hr. Łubieński i zaraz został aresztowany, a następnie odprowadzony do policji. Po zbadaniu rzeczy i przekonaniu się, że jest on poddanym austrjackim, rozkazano mu wyjechać natychmiast za granicę; wszakże źle rozumiejąc język rosyjski, zapewne nie pojął on dokładnie, co to znaczy „natychmiast" i mieszkał dalej w okolicach Warszawy. Wtenczas rozkazano odprowadzić go w towarzystwie oficera żandarmerji do granicy austrjackiej, przez którą przejechał w dniu 6 listopada. Oto jest rzecz jak była: ni plus, ni moins".

Odpowiadać na tę napaść, wykonaną z wyuzdanym cynizmem mocniejszego — byłoby poniżej godności narodu, który ma cześć dla swoich ideałów, który aktów prawdziwej chrześciańskiej wiary nie nadużywa w celach banalnych demonstracyj, ale spełnia je z głęboko tkwiących w nim uczuć i przekonań.

Do numeru dzisiejszego dołączony jest dodatek.

Bibljografja. Wyszedł nakładem krajowego biura statystycznego nowy poszyt „Rocznika statystyki przemysłu i handlu" i zawiera dwie rozprawy, mianowicie jedną o cukrownictwie u nas, a drugą o krochmalarstwie. Obie są pióra dra Tadeusza Rutowskiego i odznaczają się, jak wszystkie prace tego zdolnego ekonomisty, sumiennym zbiorem materjałów i jasnem ich przedstawieniem.

Na tem polu miło nam zawsze powitać p. Rutowskiego, a to tem milej, z im mniejszą sympatją witamy go na politycznem.

Księgarnia Gubrynowicza i Schmidta — niezaprzeczenie jedna z najruchliwszych — wydała temi dniami czwarty tom kompletnego wydania dzieł Adama Mickiewicza. Tom ten zamyka całe to stereotypowe wydanie utworów nieśmiertelnego wieszcza naszego, i zawiera rzeczy takie, które dotąd nigdzie jeszcze nie były drukowane, jak np. spisany z autografu (znajdującego się w bibljotece w Rapperswylu) wiersz „Do malarza", albo też takie prace, które nie znajdowały się dotąd we wszystkich edycjach. Wydanie — jak to już pisaliśmy po wyjściu pierwszych tomów — jest ładne, a korekta nader staranna.

Nakładem tejże księgarni wyszedł pierwszy tom słynnej powieści Jana Lama „Głowy do pozłoty". Utwór ten, jak w ogóle większa część prac naszego ulubionego humorysty, nie potrzebuje zgoła żadnej reklamy, a jednak pragnęlibyśmy wypożyczyć na dzisiaj pióra u którego z amerykańskich publicystów, aby tej książce jak największy nadać rozgłos. Jej autor jest bowiem od roku mocno cierpiącym, a wydawnictwa jego prac podjęła się księgarnia pp. Gubrynowicza i Schmidta bezinteresownie na jego dochód. Dla serc domyślnych powiedzieliśmy, zdaje się, dosyć. Wolno nam więc żywić nadzieję, że nas zrozumieją i niebawem (czytając pełne humoru prace Jana Lama) będą nam wdzięczni za wskazanie drogi, na której rzecz pożyteczną można połączyć z dobrą.

Nakładem księgarni Leona Pordesa wyszła ozdobna książka dla młodzieży pod tytułem „Mitologja Greków i Rzymian". Autorem jej jest jeden z najzdolniejszych młodych naszych uczonych, dr. Albert Zipper, który świeżem wydaniem dzieł Szyllera w języku polskim dał się nam poznać jako sumienny badacz i pracownik pierwszorzędny. — W „Mitologji", o której mowa, zeszedł z wyżyn uczonego na trudne i niebezpieczne pole popularyzatora, i pokazał, że i w tym rodzaju potrafi pracować z pożytkiem dla ogółu. Styl jego jasny, czysto polski; język silny, jędrny; dobór wyrazów zupełnie właściwy, co tem więcej na uznanie zasługuje, że autor do lat dwudziestu i kilku wychowywał się na obczyźnie. — Książkę jego zdobią ryciny, dobrze i starannie dobrane.

Ludność królestwa Polskiego według ostatnich danych statystycznych, wynosiła z końcem r. z. 7,691.421 mieszkańców. Cyfra ta nie obejmuje cudzoziemców i garnizonów. Na jeden kilometr kwadratowy przypada średnio 60 mieszkańców.

Widoki prawników w państwie pruskiem są bardzo mizerne. Podług najnowszego kalendarza prawniczego dochodzą juryści pensji normalnej 4.200 marek (2.500 złr.) w większej części obwodów sądowych dopiero po upływie lat dziesięciu od uzyskania patentu asesorskiego; w wielu obwodach nawet dopiero po czternastu latach pobierają tę pensją, a w obwodzie frankfurtskim nad Menem dopiero po latach dwudziestu czeka ich ten dochód. Nawet pensją 3.600 marek pobiera sędzia pierwszej instancji przeciętnie dopiero po ośmioletniej służbie. Liczba adwokatów niezmiernie się wzmaga w wielkich miastach. W Berlinie jest przy sądzie ziemiańskim 260 adwokatów; w roku 1880 było ich 111; przy kamergerychcie jest ich 420, przed pięciu laty było ich 266.

W Poznaniu także znacznie wzrosła liczba adwokatów w ostatnich latach. Przed reorganizacją sądową było ich jedenastu, dziś jest ich dwudziestu dziewięciu. Co do narodowości tak się układa ta liczba: Polaków było wówczas trzech, Niemców siedmiu, żyd tylko jeden. Obecnie między 29 adwokatami poznańskimi jest Niemców jednastu, żydów trzynastu, a **tylko pięciu Polaków.** Siedmiu z tych 29 jest ustanowionych przy sądzie nadziemiańskim, a między nimi tylko jeden Polak.

Americana. Z Chicago donoszą o historyjce zaprawionej czysto amerykańskim humbugiem. Właściciel plantacyj Henry Sumers, członek reprezentacji miejskiej, jawił się d. 26 października o godz. 9 z rana u pastora Brindola, i prosił go, ażeby natychmiast udał się z nim do domu, gdyż czeka go tam czynność niecierpiąca zwłoki. Za przybyciem do wspaniałej rezydencji plantatora, zaprowadził właściciel księdza do pokoju, w którym leżało młode dziewczę bez przytomności. Summers rzekł: Oto jest moja córka, Marja Cecylia, chora na zapalenie mózgu. Zanim straciła przytomność, zaklęła mnie na wszystkie świętości, ażebym na wypadek, gdyby jej życiu groziło niebezpieczeństwo, kazał ją natychmiast poślubić panu John Cartres, człowiekowi, którego od dawna namiętnie kocha, a to dlatego iżby jego nazwisko na jej nagrobku wyrytem zostało. Chcę spełnić to życzenie drogiego dziecka...

Pastor przynaglony do największego pośpiechu dokonał ceremonii. Zaledwie włożył jej pierścień na palec, dziewczyna otworzyła oczy i z największem zdziwieniem poczęła rozglądać się dokoła, niewiedząc co się z nią stało. Pan Sumers zaś zawołał do pastora niemniej zdziwionego:

— Patrz pan oto wynaleziony przezemnie nowy sposób, w jaki można zmusić nieposłuszne dzieci do korzystnego dla rodziców małżeństwa. Sposób to bardzo prosty. Nie posłuszną córkę chloroformuje się, woła się pastora i mówi się mu to, co ja panu powiedziałem. Resztę pan wiesz. Jak pan myślisz: czy mam się starać u rządu o patent na mój wynalazek?

Nowożeniec zaprowadził gwałtem młodą swą żonę do domu, gdzie obecnie leży na prawdę śmiertelnie chora.

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 20. listopada Wiedeń; okowita per 10.000 lit., procent 26 50 do 26.75 złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 8·15—8·17 złr. rzepak (sierpień-wrzesień). 10·75 do —·— złr. Berlin: Pszenica żółt (na kwiec.-maj) 154 50 m., żyto —·— m., spirytus 39·—, olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 kilogr. 47 80 fr.

Trzy-procentowe serbskie losy 100-frankowe z r. 1881. W losowaniu dokonanem 14. listopada 1885 w Belgradzie wyciągnięto następujące 3 serje: 46, 4515 i 5100.

Główną wygranę w kwocie 100.000 franków wygrała ser. 4515 nr. 33, drugą 10.000 fr. ser. 5100 nr. 39, 4.000 fr. ser. 5100 nr. 15: po 1.000 fr. ser. 46 nr. 25 i ser. 4545 nr. 10; po po 500 fr.: ser. 46 nr. 3, ser. 4515 nr. 17 i ser. 5100 nr. 11, 22 i 28.

Wszystkie inne numera, zawarte w powyższych trzech serjach wygrywają najmniejszą wygraną po 100 franków. Wypłata od 14. grudnia bież. roku.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Petersburg 21 listopada. *Journal de St. Petersbourg* oświadcza, iż jeśli król Milan chce gwałtem wejść do Sofji, to opłaci on ten postępek drożej, niż sam się spodziewa. Dziennik ten na razie nie chce się wdawać w ocenę praktycznych rezultatów takiego kroku, wskazuje jednak na to, iż mocarstwom przysłuża prawo zmusić bałkańskie państwa do uszanowania traktatów, jak to zresztą zaznaczono już w niemieckiej mowie tronowej. Przytem, skoro ks. Aleksander kazał swym wojskom opuścić Rumelję, wyprawa serbska utraciła wszelką podstawę i wszelki pretekst.

Paryż 21 listopada. Poselstwo hiszpańskie zaprzecza pogłosce giełdowej o zachorowaniu króla Alfonsa.

Konstantynopol 21 listopada. Ambasadorowie zebrali się wczoraj, aby naradzić się nad osnową noty, którą konferencja ma przesłać ks. Aleksandrowi, a także i celem podpisania protokółu. Porta postanowiła wysłać do Rumelji zamiast prowizorycznego gubernatora dwóch komisarzów.

Sofja 20 listopada. (Godzina 1 z południa). Książę z pola bitwy pod Sliwnicą przesłał rządowi następującą oficjalną relację o przebiegu dnia wczorajszego:

O godzinie 8 rano prawe skrzydło bułgarskie przypuściło atak na wzgórza obsadzone przez Serbów między Dragomanem, a Sliwnicą,

Celem łatwiejszego wykonywania ewolucyj, otrzymało centrum i prawe skrzydło rozkaz do postąpienia naprzód. Około południa zajęło także lewe skrzydło bułgarskie postawę zaczepną. Krwawa walka przeciągnęła się aż do wieczora. Bułgarzy bili się, jak bohaterowie i ścigali nieprzyjaciela. Szeregi serbskie częścią się cofnęły na hasło trąb wzywających do odwrotu, zaś częścią się poddały. Czterej (zapewne czterysta — przyp. Red.) żołnierze i wielu oficerów serbskich dostało się do niewoli. Skutek bitwy jest taki, że gdy oba skrzydła pędziły Serbów przed sobą, musieli się oni cofnąć na wzgórze położone naprzeciw bułgarskiego centrum. Szosa Dragomanowa jest w rękach Bułgarów.

Po południu o godzinie drugiej uderzyły trzy bataljony bułgarskie pod Golubowicami na korpus serbski złożony z pułku piechoty, dwóch szwadronów kawalerji i dwóch bateryj, który zamierzał napaść na lewe skrzydło bułgarskich pozycyj pod Sliwnicą. Korpus ten zupełnie pobito. Bułgarzy w walce z nim okazali niezwykłą brawurę i zaparcie się siebie. Wskutek tych ruchów zaczepnych mamy wielu rannych, między którymi znajduje się pierwszy przyboczny adjutant księcia, kapitan Marinow i kilku rannych oficerów.

Paryż 21 listopada. Potwierdza się wiadomość, że Des Michels nie powróci do Madrytu na posadę poselską. *France* donosi, że Laboulaye będzie jego następcą.

W kurytarzach parlamentu obiegała pogłoska, iż intrasygenci chcą jutro wnieść rozmaite interpelacje do rządu.

Berlin 20. listopada. Konserwatywna partja parlamentu postawiła wniosek o pięcioletnim okresie ustawodawczym dla parlamentu. (Dotąd jest trzyletni; przyp. Red.).

Parlament obrał napowrót dotychczasowe prezydjum.

Klub polski wniesie jutro interpelacje w sprawie wydalania austrjackich i rosyjskich poddanych z Prus.

Sofja 21. listopada. (Doniesienie agencji Havasa). Doktor Roy donosi, że towarzyszył wozowi ambulansowemu, w którym umieszczono rannych, a na który napadli Serbowie wracający z pod Sliwnicy. Zdołał on tylko z trudnością wyprządz konie i umknąć konno z służbą ambulansową. Serbowie znęcali się nad rannymi i zabrali wóz. O fakcie tym uwiadomiono międzynarodowy komitet Czerwonego Krzyża w Genewie.

Wczoraj zgromadzili się reprezentanci mocarstw, aby wystosować do bułgarskiego rządu zbiorową notę z prośbą, iżby nie pozwolono w danym razie milicjom i wolontarjuszom brać udziału w obronie miasta Sofji, gdyż to mogłoby Serbom dać powód do okrucieństw. Canow powiadomiony o celu zebrania się oświadczył jeszcze przed odebraniem zbiorowej noty, że armja serbska posiada także milicje i ochotników i prosił, aby ten fakt zweryfikowano przez pociągnięcie serbskich jeńców do przysięgi.

Telegramy „Przeglądu"

na własnym drucie.

Wiedeń 21 listopada. Do Lwowa przeniesieni zostali jako radzcy sądu krajowego: Emil Nemety i Mikołaj Zarzycki z Tarnopola, dr. Bauch z Kołomyi, i Malarkiewicz ze Stanisławowa. Radzcami sądowymi mianowani: Zastępcy prokuratorów państwa: Jan Jakubowski w Samborze i Karol Gwiazdoń w Stanisławowie i sędziowie powiatowi: Adolf Balko w Tarnopolu, dr. Zygmunt Nawratil w Przemyślu, Adolf Walter w Kołomyi; Franciszek Zgórski bez oznaczonego miejsca służbowego w okręgu lwowskiego wyższego sądu krajowego, dalej zastępca prokuratora państwa ze Złoczowa Józef Lewicki dla Tarnopola. Sędzia powiatowy w Wyżnicy Alojzy Stabiński mianowany radzcą sądowym w Czerniowcach; adjunkt z Czerniowiec Włodzimierz Jaziennicki sędzią powiatowym w Wyżnicy, a adjunkt Zybaczowski z Cieszanowa sędzią w Radłowie.

Wiedeń 21 listopada. Na podstawie doniesień *Gazety Narodowej i Dziennika Polskiego* przeczy *N. Fr. Presse* jakoby Polacy byli nieprzyjaciółmi wspólnego rządu i starali się o zerwanie przyjaźni z Rosją.

Sąd tutejszy został uwiadomiony, iż Greffen, który zbiegł z więzienia śledczego znajduje się w Nicei i udał się do konsulatu austrjackiego z prośbą aby go uwięziono.

Cetynja 21 listopada. Pewien urzędnik rosyjski, jadący przez Serbję z depeszą ambasady rosyjskiej w Wiedniu, został uwięziony.

Belgrad 21 listopada. Wiadomości z pola bitwy są bardzo niekorzystne. Generał Milutinowicz, z powodu którego spóźnienia się Sliwnica nie mogła być zdobyta, dostał dymisję i na jego miejscu mianowany został pułkownik Horski. Doniesienia są coraz bardziej zaniepokajające. Jak się pokazuje Bułgarzy napadli pod Sliwnicą na Serbów z nienacka i rozbili ich zupełnie; kawalerja nie mogła przyjść z pomocą. Klęska dywizji naddunajskiej ma mieć swą przyczynę w wielkiem niedbalstwie służby forpocztowej, z powodu iż Serbowie byli zanadto pewni zwycięztwa. Cała nadzieja jest jeszcze w zajęciu Sofji.

Dzisiaj odbywa się w głównej kwaterze wielka rada wojenna, na którą powołano także Garaszanina.

Poddanie się ks. Aleksandra sułtanowi jest krokiem, który mocno zaszachował Serbję. Sułtan zażąda zaniechania kroków wojennych a dyplomacja przywróci niewątpliwie *status quo ante*. Jeżeli Rumelja będzie opróżniona, Serbja będzie musiała się cofnąć i zyskałaby tylko tyle, iż na przyszłość miałoby dowód, iż bez Serbji niemożebną jest żadna zmiana na Wschodzie. Dalsza wojna byłaby bezprzedmiotowa.

Król Milan wyjechał do Łom Palanki naprzeciw Garaszanina, który pozostanie przy królu aż do rozstrzygnięcia sprawy.

Jeńców pojmanych pod Sliwnicą podczas głównego ataku we czwartek w liczbie 265 przywieziono tutaj. W kasie państwowej znajduje się jeszcze $2^1/_2$ miliona, armja jest zaopatrzona do 27 b. m.

Sofja 21 listopada. Przywieziono tu jeńców serbskich w liczbie 400 i 12 armat serbskich zdobytych pod Sliwnicą.

Berlin 21 listopada. Sympatje Anglji dla Bułgarów i spowodowane niemi nieporozumienia między Anglią a Rosją istnieją jeszcze ciągle.

Haaga 21. listopada. Wrażenie tu ogromne wywoła wiadomość, że dwa francuskie statki wojenne zatknęły chorągiew francuską na zachodnim brzegu wyspy Soenebawa, należącej do grupy wysp Sundajskich, słynnej ze swej znakomitej rasy koni i będącej pod protektoratem Hollandji, podobnie jak cały archipelag Timorski. W Izbie posłów ma być w poniedziałek wniesiona z tego powodu interpelacja do rządu.

Bruksela 21. listopada. Belgja przyjęła oficjalne zaproszenie Francji do wzięcia udziału w międzynarodowej wystawie, mającej się odbyć w Paryżu w 1889 r.

Petersburg 21. listopada. (>) Pod wpływem Rosji, zmarły emir Buchary mianował następcą swoim drugiego syna Seida-Abd-ul-Ahada, który jakiś czas przebywał w Petersburgu, gdzie mu wykładano niektóre nauki. Ten Seid-Ahada już wstąpił na tron dnia 3. b. m. i wysłał natychmiast do Petersburga posła Mirzę Nazroula, który już przybył i 17. b. m. był uroczyście przyjęty przez cara w Gatczynie, równocześnie z nowym angielskim ambasadorem sirem Robertem Morierem.

Tymczasem nadeszła wiadomość z Buchary, że starszy syn zmarłego emira, a zaklęty wróg Rosji i jej intrygami wygnany z Buchary, Katty-Tiura, wyruszył z Peszewaru (w Indji angielskiej), gdzie znalazł był schronienie i otrzymywał od Anglików żołd. Katty-Tiura, mający wielu zwolenników w Bucharze, zamierza tron odebrać bratu.

W skutek niepokojów, które w Bucharze powstaną, Rosja prawdopodobnie będzie musiała zabrać to emirstwo.

Konstantynopol 21. listopada. Rada zawiadowcza tureckich urzędów cłowych uchwaliła obciąć pensje wszystkich urzędników cłowych o 30%. Tak w stolicy jak i na prowincji epidemja bankructw kupieckich przybiera coraz większe rozmiary.

Rzym 21. listopada. Ponieważ od pięciu dni nie było już ani jednego wypadku cholery na Sycylji, przeto stosownie do opinji miejscowych władz sanitarnych ogłasza rząd, że zaraza na wyspie wygasła zupełnie.

Berlin 21 listopada. Interpelację polską w parlamencie w sprawie wydalań z Prus poparło wielu wolnomyślnych. Klub wolnomyślnych oświadczył wczoraj w parlamencie, że interpelacja opiera się na uczuciu ludzkości i jawnej sprzeczności wydalań z traktatami międzynarodowemi, ustawami i konstytucją państwa. Końcowy ustęp interpelacji zapytuje, czy rząd zamierza w zakresie swej kompetencji zapobiedz wykonywaniu tych zarządzeń i jak to zamierza uczynić?

Przyjechali do Lwowa

dnia 21. listopada 1885.

Hotel Europejski: K. Tyszkowski z Brzeżan. O. Hoeckl z Niemiec. Von Steinzberg z Wiednia. A. Händel z Wiednia. K. Wiklein z Wiednia. L. Karpeles z Wiednia.

Hotel Żorża: W. Lewandowski z Warszawy. M. Zakrzewski z Wiktorowa. E. de Krasiński z Pracówki.

Hotel Francuski: H. Rodakowski z Bortnik. G. Horośnicki z Monasterzysk. E. Kubicki, z Kamionki strumiłowej.

Hotel Angielski: J. Scholz z Kamionki. C. Lekczyński z Remenowa. L. Cieński z Okna. J. Nowotny z Czech. G. Linke z Drezna.

Hotel Langa: W. Wodnańsky z Budziejowic. A. Klappenbach z Berna. G. Fischer z Wiednia. J. Fischer z Wiednia. A. Geiger z Węgier.

Hotel Warszawski: G. Baumm z Warszawy.

Hotel Kuhnów: J. Raczyński z Markowa. L. Fassan z Lelichówki.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 20. Listopada. 1885 r.

Renta pap. aust.	81·85	Akcje banku kr.	282 50
„ srebrna „	82.40	Weks. na Lond.	125.80
„ złota „	108.65	Dukaty	5.98
Losy z r. 1860	99·70	Napoleondory	10.—
Ak. b. aus.-węg.	862·—	Mark. niemiec.	61 80

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 21. Listopada 1885

godzina 10 minut 35 przed południem

Akcje kredyt.	284.—	Anglo-austr.	—.—
Kolej Kar. Lud.	227.25	Kolej południ.	130.50
Unionsbank	75.25	Napoleondor	9.99½
Rosyjs. bankn	1·23½	Węg. obl.p. zł.	—.—

Usposobienie: spokojne.

godzina 1 minut 45 po południu.

Alpiny	33.25	Węg. akcje kr.	289·—
Anglo-austr.	98.50	Unionsbank	75.50
Kolej Kar. Lud.	227.50	Nordbahn	227 50
Kolej połud.	136.50	Kolej Alföld.	180·75
Kolej państw.	271·60	Kolej lw.-czern.	225.50
Węg. Nordostb.	172.50	Wied. Comunal	123.—
Tytoniowe	90.75	Elbetal	146.25
Węg. cis. losy r.	121.40	Länderbank	102.80
Renta węg. 4%	98.10	Bankverein	102.—
Ros. rubel pap.	1·23·35	Losy węgierskie	118.75
Galic. indemn.	102.50	Marki niemiec.	- . -

Usposobienie: pomyślne.

Wiedeń 20. Listopada godzina 5 minut 40.

Akcje kred. . .	284.20	Papierowa renta .	82·10
Akcje Kar.Ludw.	227.30	Listy hypoteczne.	101 50

Berlin, dnia 20. Listopada 1885

godzina 5 minut 27 po południu.

Rosyjsk. bankn.	199.80	Akcje kredyt.	462 —
Lombardy	223.50	Galicyjskie	92.25
Pożyczka wsch.	59.75	Austr. bank.	162.05

Paryż 20. Listopada. Renta 3%, 80.12.

NADESŁANE

Artykuły pomieszczone w tej rubryce nie p... od Redakcji; nie bierze też ona na siebie ... za nie odpowiedzialności.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Od 1 listopada b. r.

Do Krakowa . . .	*10.46	4. 5	8.—	4.50	—.—
Do Podwołoczysk .	10.27	*5.56	—.—	12.35	—.—
„ (z Podzamcza) .	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.30	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.36	11.33	7.50	—.—
Z Podwołoczysk .	*10.26	3.05	—.—	3.50	—.—
(na Podzamcze) .	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	1.25	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej.

Z drukarni Pillera i Spółki.